

Zbrodnia Wołyńska

<https://zbrodniawolynska.pl/zw1/czytelnia/czytelnia-1/170,Narodziny-zbrodni-z-ducha-nacjonalizmu-wywiad-z-ksie-dzem-profesorem-Jozefem-Mare.html>
19.04.2024, 21:06

Narodziny zbrodni z ducha nacjonalizmu – wywiad z księdzem profesorem Józefem Mareckim

Wywiad z ks. prof. Józefem Mareckim, kierownikiem Katedry Nauk Pomocniczych Historii i Archiwistyki Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie i członkiem Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej

- Mówimy: Zbrodnia Wołyńska, ale za tą nazwą kryje się wiele zbrodni, popełnianych w różnym czasie i nie tylko na Wołyniu...
- Nazwa Zbrodnia Wołyńska jest nieadekwatna do skali, obszaru i czasu trwania czystek etnicznych na Polakach, których podczas II wojny światowej, a także po niej, dopuścili się nacjonaści ukraińscy. To trwające kilka lat ludobójstwo objęło obszar od Wołynia i Polesia aż po Lubelszczyznę, Ziemię Przemyską, nawet Rzeszowską, które Ukraińcy uważali za swoje ziemie etniczne. Wszędzie tam dochodziło do eksterminacji Polaków oraz niszczenia ich dziedzictwa na rozkaz banderowskiej frakcji Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN-B) przez oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) wspierane przez cywilów – ukraińską „czern”, kierującą się nienawiścią do „Lachów” i żądzą rabunku.
- Mówi się też o Zbrodni Wołyńskiej w sensie ścisłym, ograniczając ją do samego Wołynia i do okresu między lutym 1943 r. a lutym 1944 roku. Wówczas na Wołyniu zamordowano od 40 do 60 tys. Polaków i starto z powierzchni ziemi ponad 1000 polskich osiedli.
- Na Wołyniu istniały dogodne warunki do takiej zbrodni. Po I wojnie światowej ten należący wcześniej do zaboru rosyjskiego obszar był bardzo zniszczony. Duże jego połacie zasiedlali koloniści ukraińscy i polscy. Polacy wyróżniali się gospodarnością, wysoką kulturą rolną, wykształceniem. Z nich najczęściej rekrutowali się miejscowi urzędnicy i nauczyciele. Wzbudzali, podobnie jak Żydzi, zawiść Ukraińców, którzy byli cywilizacyjnie słabiej zaawansowani, biedniejsi. Dlatego kiedy rusza na Wołyniu akcja likwidowania skupisk polskich, OUN i UPA łatwo mobilizują tamtejszą „czern” do udziału w czystkach; latami narastająca zawiść bardzo to ułatwia.
- Początek antypolskiej czystki na Wołyniu to luty 1943 roku.
- Mordowanie Polaków na mniejszą skalę odbywało się od września 1939 r., a już w kwietniu 1941 roku, jeszcze przed wybuchem wojny sowiecko-niemieckiej, OUN-B propagowała hasło „Ukraina dla Ukraińców”. I w jej odezwie czytamy, że kto nie jest Ukraińcem, nie ma prawa istnieć w państwie ukraińskim, choć tego państwa nie było. W połowie lutego 1943 roku odbyła się konferencja OUN-B, na której podjęto decyzję o formowaniu oddziałów partyzanckich, aby walczyć nie tylko z Niemcami, ale także – by dokonać czystek Polaków. I te czystki na Wołyniu zaczynają się już w lutym. W czerwcu 1943 roku OUN-B wydaje dyrektywę o likwidacji polskiej ludności męskiej w wieku od 16 do

60 lat. Równolegle następuje mobilizacja oddziałów UPA i „czerni”. Inaczej niż na terenie dawnego zaboru austriackiego, gdzie Polaków najpierw próbowano się pozbyć, wzywając do ucieczki, na Wołyniu czystki etniczne rozpoczęto bez uprzedzenia. I mimo że dyrektywa OUN-B dotyczyła likwidacji mężczyzn, w praktyce mordowano każdego, kto nie zdołał gdzieś się ukryć lub uciec.

- Skoro oficjalne rozkazy mówiły o likwidacji mężczyzn, to czy mordowanie dzieci, kobiet, starców miało charakter samowolny?

- Trudno to dziś jednoznacznie stwierdzić. Nie zachowały się rozkazy na piśmie. Warto pamiętać, że UPA działała na Ukrainie do 1957 roku. Część dokumentów została zniszczona, część trafiła w ręce NKWD i te również są dla nas niedostępne. Historycy ukraińscy utrzymują, że była to wojna polsko-ukraińska, a nie ludobójstwo. Ale fakty temu przeczą. Eksterminacji Polaków na Wołyniu towarzyszyła dewastacja śladów polskości; palono domy ludowe, kościoły, plebanie, dwory, domy, fabryki. Takie połączenie eksterminacji z systematycznym niszczeniem kultury materialnej jest typowe dla czystek etnicznych. Zbrodniarze niszczyli wszystko, co świadczyło o polskości. Stąd też ich nienawiść do Kościoła rzymskokatolickiego.

- Czy znamy jakieś instrukcje lub rozkazy dotyczące tych spraw?

- Zachowały się meldunki o tym, że spalono kościół lub kościoły. To oznacza, że wykonany został rozkaz, choćby tylko ustny. Są też zeznania świadków, byłych członków UPA przesłuchiwanym przez NKWD po wojnie, oraz pewne relacje zachowane na emigracji ukraińskiej mówiące o rozkazach mordowania i niszczenia. Ale wiele mordów popełniano zapewne bez rozkazów, zwłaszcza gdy chodzi o zbrodnie popełniane przez cywilów, dla których było oczywiste, że „Lach” to śmiertelny wróg, a jego zabicie to nie grzech. Jeżeli na wiecu prowadzonym przez aktywistę OUN była mowa o tym, że Polaków trzeba „wyrwać jak chwasty”, rozkazy były zbędne. Agitowani wiedzieli, że mają „Lachom” odpłacić za „męki ukraińskiego narodu”. A skoro odpłacić za męki, to mękami. W latach 90. zbierałem relacje Ukraińców, którzy w czasie wojny przechodzili na stronę polską. Ich nie było dużo, głównie ludzie z rodzin mieszanych albo tacy, którzy nie mogli znieść tego, że kazano im mordować bliskich. Opisywali nastroje, jakie panowały w oddziałach UPA.

- Ksiądz mówi o znaczeniu propagandy w podżeganiu do zbrodni na Polakach. Na jakiej ideologii ta propaganda wyrosła?

- To temat rzeka. Zacznę jednak od dygresji. Jurij Szuchewycz, syn Romana Szuchewycza, dowódcy UPA, na dzisiejszej Ukrainie traktowany jako bohater narodowy, powtarza hasło: „Znaj Lasze, po San nasze”. Inni dodają, że okolice Krosna, Jasła, Gorlic, Dukli są etnicznie ukraińskie. Kilka lat temu byłem w archiwum we Lwowie i pytano mnie o dane personalne. Podaję nazwisko Marecki, a pani wpisuje „Marečki” ze znakiem miękkim. Ja mówię, że to polskie nazwisko, a ona na to, że lepiej wie, jak pisać. I pyta o miejsce urodzenia. Mówię – Krosno. A ona do mnie: „No, to wy Ukrainiec. To czemu chcecie, żeby nazwisko pisać po polsku?” Odpowiadam, że ja Polak, a nie Ukrainiec. „Ale wy urodzony w Krośnie, czyli na Ukrainie”. I po rozmowie.

- Słyszałem kilka podobnych relacji ze Lwowa. Wśród tamtejszej inteligencji ukraińskiej nie brak ludzi o takiej mentalności...

- To prawda. A wracając do poprzedniego pytania - genezy zbrodniczej propagandy banderowskiej OUN-UPA trzeba szukać w działalności dwóch przedwojennych ideologów: Dmytra Doncowa i Jehwena Konowalca, którzy zlecili Stepanowi Łenkawskiemu, z zawodu pedagogowi, napisanie „Dziesięciorga przykazań ukraińskiego nacjonalisty”. Znajdziemy tam m.in. takie nakazy: „Pomścij śmierć Wielkich Rycerzy! Nie zawahasz się spełnić największej zbrodni, kiedy tego wymaga dobro sprawy. Nienawiścią oraz podstępem będziesz przyjmował wrogów Twego narodu. Będziesz dążył do rozszerzenia siły, sławy, bogactwa i obszaru państwa ukraińskiego, nawet drogą ujarzmienia cudzoziemców”. W latach 30. ten dekalog został lekko zmodyfikowany. „Podstęp” zastąpiła „bezwzględna walka”, „największą zbrodnię” - „najniebezpieczniejszy czyn”, a z nakazu „rozszerzania [...] obszaru państwa ukraińskiego” zniknęła wzmianka o „ujarzmienu cudzoziemców”. Doncow napisał w 1926 roku książkę pt. *Nacjonalizm*, gloryfikującą „wolę nacji” powstania państwa, a także przemoc jako „siłę nacjonalizmu”. Tę przemoc należy w narodzie wyzwolić, bo tylko przez nią może się on wyzwolić. Nie ma uniwersalnych zasad moralności. Moralność wynika z siły narodu. Przetrwają najsilniejsi...

- Ówczesne poglądy Doncowa miały poważny wpływ na ideologię OUN w latach 30. XX wieku.

- Taka ideologia nadal żyje. Kilka lat temu byłem na wiecu we Lwowie przy dawnym kościele św. Anny i jeden z duchownych grekokatolickich w trakcie nabożeństwa mówił: „Nic nas nie może powstrzymać w budowie państwa ukraińskiego, nie możemy się cofnąć, gdy będą spadać krzyże, gdy będą przesuwane granice. Nie może być we Lwowie mowy polskiej. Nie można stawiać krzyży na grobach tych, co mordowali naszych braci z UPA”. Chodziło mu o mogiły polskie. Byłem tam z moim przyjacielem Ukraińcem, bazylianinem i on powiedział: „chodź, bo ja nie mogę tego słuchać”. Trząśłem się ze strachu. To było bezpośrednie nawiązanie do ideologii ukraińskiego nacjonalizmu.

- Co nadało XX-wiecznemu ukraińskiemu nacjonalizmowi tak radykalne rysy?

- Ogromne znaczenie miała niespełniona tęsknota za stworzeniem własnego państwa. Po I wojnie światowej to się Ukraińcom nie udało. Inaczej niż Polakom. Stąd poczucie frustracji i dążenie do kataklizmu, który stworzyłby okazję do wywalczenia państwa ukraińskiego. I za taką okazję Ukraińcy uznali napaść Hitlera na Polskę. Kiedy armia słowacka weszła 1 września 1939 roku od południa do Polski, w jej składzie był legion ukraiński. W 1939 roku w ramach jednostek niemieckich działały oddziały ukraińskie. Dowodzony przez Romana Szuchewycza złożony z Ukraińców niemiecki batalion Nachtigal wkroczył w czerwcu 1941 roku do Lwowa. Później była ukraińska 14 dywizja SS Galizien, mająca na koncie liczne zbrodnie wojenne, jak pacyfikacja w Hucie Pieniackiej...

...gdzie zresztą znajdowali się wtedy Polacy, którym udało się uciec z Wołynia. W kalendarium Zbrodni Wołyńskiej szczególne znaczenie ma niedziela 11 lipca 1943 roku. Dlaczego?

- Pytał Pan, czy były rozkazy. Nic nie potwierdza tego lepiej, niż Krwawa Niedziela, gdy nastąpił atak na 99 polskich miejscowości. Poprzedziło go gromadzenie się oddziałów UPA i „czerni”. Większość uderzeń nastąpiła w czasie, gdy Polacy poszli na niedzielną mszę. W momencie szczególnej bezbronności ofiar, z pogwałceniem zasady azylu świątyni. Taka operacja musiała być zaplanowana

na wysokim szczeblu i skoordynowana. Każda z miejscowości została okrążona, następnie napastnicy zacieśniali krąg w kierunku punktu centralnego, najczęściej kościoła. Podpalenia, strzelanie z broni maszynowej do ludzi wybiegających z kościoła, dobijanie rannych, rabowanie. Wśród zaatakowanych – chaos, panika; nie spodziewali się czegoś takiego ze strony sąsiadów. Nikomu też nie przyszło do głowy, że syn z rodziny mieszanej, Ukraińiec po ojcu, dostanie zadanie zabicia matki albo siostry.

- Były takie przypadki?

- Były. *Proklatyj Lach* z matki Polki. I było tak, że dowódca oddziału UPA mówi do takiego chłopaka: „Ty masz pół krwi polskiej. Albo sam zginiesz, albo zabijesz matkę i siostrę”. A jak nie zabił, to na oczach oddziału był ścinany toporem, sztyletowany. Rozmawiałem o tym w latach 90. z dwoma ludźmi, którzy zbiegli z UPA do polskiej samoobrony w Ostrogu. Podawali szczegóły.

- To atakowanie ludzi podczas mszy było podyktowane wyłącznie chęcią zaskoczenia ofiar, by nie mogły stawić oporu?

- Na pewno chodziło o zaskoczenie, ale ze sposobu działania UPA można wnioskować więcej. Krwawa Niedziela była kontynuowana w następnych miesiącach. Tylko w jednym miesiącu zrównano z ziemią ponad 300 miejscowości. Podczas tych ataków zawsze palono kościół i plebanię. I nie dość, że księdza zabito przy ołtarzu lub wypędzono, ale w wielu miejscowościach dochodziło do bezczeszczenia Eucharystii, do mieszania jej z krwią mordowanych. I działa się jeszcze coś bardzo złego w świetle prawa kanonicznego – te przerwane msze nie zostały dokończone, choć ofiary pieniężne na intencje mszalne zostały przyjęte. Dlatego przed kilkunastu laty ówczesny ordynariusz diecezji łuckiej biskup Marccjan Trofimiak ogłosił drugą niedzielę lipca jako „czarną niedzielę” i nakazał odprawiać msze przebłagalne za tamte niedokończone msze wołyńskie.

- Jak znaczący był udział duchownych prawosławnych i grekokatolickich w tych napaściach? Znamy relacje o błogosławieniu przez nich narzędzi zbrodni.

- W czasie rzezi Polaków na Wołyniu było tylko kilkanaście parafii grekokatolickich. Ogromna większość to były parafie prawosławne. Moi przyjaciele, historycy ukraińscy oceniają, że jakieś 25 proc. kleru dało się porwać nastrojom szowinistycznym i popierało czystki, a nawet brało w nich udział jako kapelani UPA. Duża grupa duchownych prawosławnych była zastraszona. Jeśli któryś potępił zbrodnię, był mordowany. To samo, jeśli ukrył księdza rzymskokatolickiego, a Ukraińcy się o tym dowiedzieli. I była też wśród prawosławnych grupa duchownych, którzy chcieli budować państwo ukraińskie na trupach Żydów, Polaków...

- Holokaust dokonał się na Ukrainie wcześniej niż masowe mordy na wołyńskich Polakach. I to z masowym udziałem Ukraińców. Czy rozmach Zbrodni Wołyńskiej i stopień rozzuchwalenia jej sprawców miały związek z ich udziałem w zagładzie Żydów?

- Na pewno to pierwsze doświadczenie miało wpływ na drugie. Niemcy zaangażowali ogromną rzeszę Ukraińców w likwidowanie Żydów: SS Galizien, różne formacje policyjne, „czერი”. Niedawno oddałem do druku publikację z relacjami mieszkańców Jazłowca, którzy pamiętają nazwiska

policjantów ukraińskich chełpiących się tym, ilu Żydów zabili. Jak powiedziała pewna Żydówka: zaczyn robią nami, ale zakwaszą ten chleb wami – Polakami. A ten straszny zaczyn Ukraińcy robili także Cyganami, o których mało kto pamięta.

- Wiadomo, jakie były polityczne cele i ludzkie motywy czystek etnicznych w stosunku do Polaków. Ale czym wyjaśnić sadyzm w zabijaniu i torturowaniu; wyłupywanie oczu, ćwiartowanie, polewanie wrzątkiem...

- Czym to wyjaśnić? Część odpowiedzi zawiera „dekalog” Łenkawskiego, wzywający do „pomszczenia śmierci Wielkich Rycerzy”. „Lach” w oczach nacjonalisty ukraińskiego to zwyrodnialec i krwio pijca. *Prowidnicy* UPA wiedzieli, że jeśli Polacy z Wołynia zobaczą swoich ziomków pomordowanych w okrutny sposób, to – przejęci grozą – uciekną. Ale jest też motyw zemsty; za wszystkie, straszne, rzeczy uczynione jakoby przez „Lachów” Ukraińcom w przeszłości kara musi być straszna. Ukraińcy dziś temu zaprzeczają, ale istnieją bezsporne dowody, jak w przypadku Niepokalanek z Jazłowca. Tam do pochówku została połowa ciała zakonnicy. Z innej ofiary została tylko noga.

- Samo zadawanie śmierci to było za mało.

- Za mało. Za krzywdy wyrządzone Ukraińcom „Lachy” musiały doznać strasznych cierpień. Stąd tortury i zwlekanie z dobijaniem rannych. Ale musiało być coś jeszcze. W tych ludzi wstępowało coś niepojętego. Większość z nich przed wojną nigdy by się tak nie zachowała, nawet wobec zwierząt rzeźnych.

- Ksiądz wyraził kiedyś przypuszczenie, że mogło to być zbiorowe opętanie...

- Tak, użyłem tego sformułowania podczas jednej z konferencji, co w sposób haniebny zostało użyte przeciwko mnie. Na innej konferencji wstał jakiś obrońca niewinności Ukraińców i powiedział, że jeden z księży – użył mojego nazwiska – ogłasza, jakoby Ukraińcy byli opętani, że opętany był arcybiskup Szeptycki itd. A ja mówiłem tylko tyle, że nie da się wykluczyć, że w zbiorowościach nurzających się w okrucieństwie mogło dochodzić do zbiorowych opętań.

- Czy podczas holokaustu na Ukrainie wyglądało to podobnie?

- Żydów traktowano w sposób barbarzyński, ale sprawcy skupiali się na sprawnym, masowym mordowaniu, czego wymagali Niemcy. Były i inne różnice. Nie podpalano żydowskich domów, bo „czern” chciała je zawłaszczyć. Zaś polskie osady zrównywano z ziemią.

- Porozmawiajmy o polskiej samoobronie i akcjach odwetowych na Wołyniu. Dlaczego Polacy zaczęli się bronić tak późno?

- W roku 1943 społeczność polska na Wołyniu liczyła niewielu mężczyzn młodych i w sile wieku. Niewielu też zostało tam inteligentów. Począwszy od roku 1939 byli aresztowani, deportowani lub uciekli w obawie przed Sowietami. Inaczej niż w Generalnym Gubernatorstwie polska partyzantka była na Wołyniu bardzo słaba. Społeczność polska to wówczas w większości kobiety, dzieci, starcy. Apogeum Zbrodni Wołyńskiej latem 1943 roku kompletnie ich zaskoczyło. Dopiero po kilku

miesiącach sytuacja ulega zmianie. Gdzieś tam został prawie emerytowany żołnierz, podoficer, jakiś policjant. Ktoś ma ukrytą broń lub granaty, inny broń myśliwską, widły i kosy są w każdym gospodarstwie. Służący w armii niemieckiej Węgrzy sprzedawali czasem Polakom broń i amunicję. I okazuje się na jesieni 1943 roku, że kiedy do polskiej osady wchodzi pewny swej bezkarności oddział ukraiński, to nagle rozlegają się strzały. Ukraińcy padają, reszta ucieka. Polakom dodaje to otuchy. Wystawiają czujki, systemy ostrzegania, gromadzą się także w miasteczkach. Na przykład w Ostrogu pojawia się siedem tysięcy ludzi, którzy w klasztorze i gimnazjum fortyfikują się i walczą. I następuje załamanie ukraińskich ataków, bo napastnicy są zaskoczeni rosnącą liczbą ofiar wśród swoich.

- A jak wyglądały akcje odwetowe? Kto je prowadził?

- Były dwa rodzaje takich akcji. Pierwszy polegał na tym, że ludzie, którym zabito wcześniej rodziny, szli zabijać Ukraińców, jak popadło. Odwet. Ślepa zemsta. Zdarzał się też odwet na ukraińskich osiedlach, których mieszkańcy wcześniej mordowali sąsiednie osady polskie. I były też zorganizowane akcje bardziej prewencyjne niż odwetowe. Kiedy wywiad donosił, że w jakiejś wiosce ukraińskiej zbiera się UPA i „czerń”, to przeprowadzano atak uprzedzający. Taki charakter miały np. akcje oddziału kpt. Kochańskiego „Bomby” z 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK.

- Najczęściej podaje się, że w sumie podczas polskich odwetów zginęło od dwóch do trzech tysięcy Ukraińców.

- Nie więcej niż trzy tysiące, przy czym sami Ukraińcy do ofiar polskiego odwetu wliczają też tych, którzy zginęli w walce, napadając polskie miejscowości.

- Jaki był stosunek okupacyjnych władz niemieckich do eksterminowania Polaków?

- Przyzwalający. Ukraińscy nacjonaliści z nimi kolaborowali, choć z czasem zaczęli być też zagrożeniem. Niemcy woleli, by UPA zajmowała się mordowaniem Polaków niż walką z siłami okupacyjnymi.

- Czy próbowano jakoś oszacować liczbę Ukraińców, którzy na Wołyniu ratowali polskich sąsiadów od śmierci, ostrzegali, ukrywali?

- Były takie próby, ale to bardzo trudne. Trzeba pamiętać, że z rąk NKWD i armii sowieckiej na terenach od Zbrucza na zachód mogło po wycofaniu się Niemców zginąć lub zaginąć od 50 do 70 tys. Ukraińców. Część została zabita, część deportowana, jeszcze inni uciekli i wyemigrowali. Brakuje świadków, dokumentów. Doktor Leon Popek i inni próbowali policzyć „sprawiedliwych Ukraińców”. Szacunki mówią o kilku tysiącach rodzin, które sprzeciwiły się mordom na Polakach.

- Jak Książkiewicz ocenia dotychczasową politykę historyczną władz III RP w kwestii wołyńskiej i lansowany model pojednania polsko-ukraińskiego?

- Do niedawna temat Wołynia był u nas świadomie marginalizowany, w imię poprawności politycznej, w imię lepszej współpracy z Ukrainą. Polska prowadziła słabą politykę historyczną, co – na szczęście – zaczyna się zmieniać. Polityka historyczna naszych sąsiadów, zwłaszcza realizowana

na Zachodniej Ukrainie, jest przesiąknięta nacjonalizmem. Ukraińcy zawsze mówią: oczywiście, że chcemy rozmawiać, chcemy się spotykać, organizować wspólne fora naukowe. A kiedy już się te fora zbierają, to strona ukraińska przekazuje, że jej zdaniem na Wołyniu doszło to wojny partyzanckiej polsko-ukraińskiej, a na wojnie, jak to na wojnie, zginęło wielu Polaków i wielu Ukraińców. A do wojny doszło, bo Ukraińcy byli krzywdzeni przez Polaków, którzy przez wieki, aż do akcji „Wisła” dokonywali na nich czystek etnicznych. Więc o żadnym ludobójstwie mowy być nie może. Pojednaniu na pewno nie sprzyja też gloryfikowanie zbrodniarzy wojennych, kult Bandery, powtarzanie, że „po San nasze”.

- Taka sytuacja nie wróży postępów w prawdziwym pojednaniu. Można temu jakoś zaradzić?

- Sporo obracam się w polskich środowiskach kresowych i często bywam na Ukrainie. Polacy chcą tylko odkłamać to, co zakłamate, urządzić pogrzeby przodkom, upamiętnić miejsca, w których żyli i zginęli. Nie szukają odwetu. Dzisiejsze elity kościelne, państwowe, pozarządowe muszą z obydwu stron stanąć w prawdzie i spokojnie, wspólnie policzyć ofiary nie po to, by się licytować na krzywdy. Jeśli mamy ofiary ukraińskie w Polsce – pozwólmy je upamiętnić. Jeśli mamy ofiary polskie na Ukrainie – wybudujmy im pomniki. Trzeba ciągle rozmawiać, nawet jeśli dotąd było to rozczarowujące.

- Nie przekonamy sporej części ukraińskich elit do wyrzeczenia się kultu Bandery.

- My nie. Ukraińcy, jeśli tylko sami zechcą, znajdą sobie innych bohaterów narodowych niż Bandera czy Szuchewycz. Muszą do tego dojrzeć. A my – a mówiąc „my” mam na myśli także Instytut Pamięci Narodowej – mamy swoje zadania, przede wszystkim edukacyjne, zwłaszcza wobec młodego pokolenia. Musimy prowadzić badania, popularyzować wiedzę o ludobójstwie na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej, uczcić ofiary i upamiętniać wydarzenia oraz miejsca tak długo skazywane na zapomnienie.

Rozmawiał Dobrosław Rodziewicz



ks. prof. dr hab. Józef Marecki
ks. prof. dr hab. Józef Marecki

Galeria zdjęć

